

Jacek J. Jadacki

W sto lat później

1. Tekst przemówienia pierwszego przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Kazimierza Twardowskiego, członek tego towarzystwa czyta dziś – sto lat po wygłoszeniu – ze wzruszeniem. Jeśli zaś uważa się przy tym za kontynuatora Szkoły Lwowsko-Warszawskiej – to czyta go z czcią należną Założycielowi Szkoły. Jako filozof jednak – zadaje sobie pytanie nie tyle, czy ów tekst zasługuje na wzruszenie lub wymaga czci, ile czy jest prawdziwy w tym, co twierdzi, a słuszny w tym, do czego nakłania.

Spójrzmy więc na przemówienie Twardowskiego oczyma filozofa.

2. Przemówienie rozpoczyna się od przeciwstawienia sobie dwóch rodzajów wyjaśniania.

W pierwszym chodzi o znalezienie przyczyn; w drugim – o wskazanie celów. Wyjaśnienia kauzalnego oczekujemy, gdy stajemy „wobec nowego zjawiska przyrody”; wyjaśnienia funkcjonalnego domagamy się wobec „wyniku świadomej pracy ludzkiej”. Ale wobec tego ostatniego można też oczekiwać i wyjaśnienia przyczynowego.

Tej diagnozy prostować nie trzeba. Domaga się ona natomiast dziś uściślenia i uzupełnienia.

3. Proces uściślenia zapoczątkowali zresztą już dwaj wielcy uczniowie Twardowskiego. W odniesieniu do pojęcia *przyczyny* zrobił to Jan Łukasiewicz w klasycznej pracy *Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny*; w odniesieniu do pojęcia *celu* – albo szerzej: działania celowego – Tadeusz Kotarbiński, dając podwaliny całej dyscyplinie takie działanie mającej za przedmiot, a mianowicie prakseologii.

Uzupełnić zaś trzeba diagnozę Twardowskiego o jeszcze jeden rodzaj wyjaśniania – o wyjaśnianie strukturalne. W odniesieniu do wytworów „świadomej pracy ludzkiej” (i nie tylko zresztą) można bowiem – i trzeba – pytać nie tylko o ich przyczynę i skutek, lecz także o ich budowę. Teoria, która dała podwaliny jednemu z kierunków takiego wyjaśniania, została znowu zapoczątkowana w Szkole Twardowskiego: była to oczywiście mereologia Stanisława Leśniewskiego.

4. W dalszym ciągu przemówienia Twardowskiego określony zostaje charakter nauk filozoficznych: że ich dziedziną są „najdalej idące abstrakcje”,

a podnoszone na ich gruncie kwestie „łączą się bezpośrednio lub pośrednio [...] z życiem duchowym człowieka”.

Nie sposób się z tym i dziś nie zgodzić, a także z tym, że z tego właśnie powodu – wysokiej ogólności i nieuchwytności zjawisk duchowych – uprawianie filozofii jest tak bardzo narażone na „błędy i pomyłki”, w szczególności na jednostronność, groźną zwłaszcza przy uogólnieniach dotyczących zjawisk duchowych. Warto przy okazji wybić aktualne i dziś uwagi Twardowskiego o metodzie badań w filozofii. Po pierwsze, że chodzi w niej nie o samo stawianie zagadnień, do czego od pewnego czasu znowu niektórzy chcą ograniczyć robotę filozofa. Chodzi w niej bowiem także o poszukiwanie dla tych zagadnień – satysfakcjonujących rozwiązań. Po drugie, że badania w filozofii prowadzi się nie za pomocą jakichś tajemniczych – swoście filozoficznych – metod badawczych, lecz przy użyciu „normalnych” procedur naukowych. Chodzi bowiem w tych badaniach o zwykłe sprawdzenie hipotez wysuniętych dla „pojęcia” – czyli zinterpretowania – „faktycznego stanu rzeczy”.

Nie ma tu miejsca na żadne mistyfikacje w postaci analizy fenomenologicznej, egzystencjalistycznej hermeneutyki czy postmodernistycznych dekonstrukcji!

5. Jak to jednak pogodzić z deklaracją, że Polskie Towarzystwo Filozoficzne „pragnie skupiać w sobie nie tylko wszystkich naszych pracowników na polu filozofii, lecz także wszystkie kierunki ich pracy, wszystkie kierunki reprezentowane w ich poglądach”? Czyż nie jest to deklaracja totalnej tolerancji – tak wielkie szkody przynoszącej współczesnej filozofii w Polsce? Deklaracja dopuszczania do głosu – a nawet przyjmowania z uznaniem – najdzikszych fantazji i najordynarniejszego bełkotu? Otóż nie! Polskie Towarzystwo Filozoficzne – ustami swego pierwszego przewodniczącego – deklaruje otwarcie się na „wszystkie kierunki filozoficzne”, ale pod warunkiem, że będą to kierunki akceptujące zasadę krytycyzmu naukowego.

Jednym z sofistycznych chwytów, stosowanych przez zdeklarowanych wrogów tej zasady, jest następująca pułapka myślowa. Jeśli przyjmujesz bezwzględnie zasadę krytycyzmu naukowego, to jesteś dogmatykiem. A dogmatyzm jest przecież niezgodny z tą zasadą. Nie możesz więc jej przyjąć – nie łamiąc jej zarazem. Twardowski uprzedza taki atak. Nie wypiera się wszelkiego dogmatyzmu. Przyznaje się w szczególności do jednego *meta*-dogmatu: „że dogmatyzm – ale nie ów metadogmat, dodajmy wyraźnie – jest największym wrogiem wszelkiej pracy naukowej”. A więc przyznaje się właśnie do metadogmatu krytycyzmu.

6. Zgodnie z metadogmatem – nie bójmy się więc już teraz tego słowa – krytycyzmu naukowego „będziemy zawsze usiłowali zdawać sobie sprawę z podstaw, na których się nasze twierdzenia i poglądy opierają”. Krótko mówiąc chodzi o to, aby hipotezy – nie dogmaty! – filozoficzne były odpowiednio uzasadnione. Odpowiednio – to tutaj tyle, co – w stopniu nie mniejszym niż stopień pewności, z jakim te hipotezy żywimy.

I znowu – uczniowie i następcy Twardowskiego zrobili dużo, aby nie tylko pod tym względem zbadać „podstawy” wielu hipotez filozoficznych, lecz także zanalizować samo pojęcie *uzasadniania* i jego najróżniejszych odmian. Nie można w związku z tym nie wymienić badań Kazimierza Ajdukiewicza. Ale w istocie chodzi tu o cały ogromny dorobek logiczny Szkoły Lwowsko-Warszawskiej.

7. Wyniki badań logicznych – osiągnięte w Szkole i gdzie indziej – pokazują niezbicie, że uprawianie filozofii *bez* logiki, a tym bardziej *wbrew* logice (logiki nie wyłączając – jakkolwiek by to dla kogoś nie zabrzmiało paradoksalnie), jest dzisiaj anachronizmem albo w najlepszym razie dyletantyzmem. Trochę przewrotnie – ale jak zwykle drażniaco celnie – ujął to Józef Bocheński w hasło: „Poza logiką jest tylko nonsens”.

Twardowski w przemówieniu sprzed stu laty dodaje jednak z naciskiem, że filozofia – i ogólniej: nauka – nie zadowalają „wszystkich potrzeb” człowieka. Można to powtórzyć bez zastrzeżeń i dzisiaj – parafrazując i uzupełniając hasło Bocheńskiego: Poza logiką – w nauce (i filozofii) – jest tylko nonsens, ale poza nauką są w życiu człowieka ważne także inne rzeczy. „Zimne, naukowe, logiczne operacje umysłu ludzkiego” – niezbędne w działalności naukowej – nie wyczerpują całej aktywności człowieka. W innych jej rodzajach mogą się okazać zbędne – a nawet wprost szkodliwe.

Miniony wiek pokazał to z tragiczną dobitnością.

8. W przemówieniu Twardowskiego zawarta jest diagnoza stanu nie tylko filozofii w ogólności, ale i – w szczególności – filozofii polskiej początku XX wieku. Czy pasuje ona do początku wieku XXI? Nie!

Co prawda w drugiej połowie minionego wieku znowu „nastąpiła u nas epoka zastoju”, „niskiego stanu ogólnego wykształcenia filozoficznego i lekceważenia filozofii” przy zewnętrznych pozorach rytualnej atencji. Ale była ona wynikiem zewnętrznej presji politycznej beneficjentów komunistycznego despotyzmu, nie zaś naturalną reakcją na „dogmatyczne bujanie w obłokach” poprzedniego okresu. Pierwsza połowa XX wieku w filozofii polskiej była bowiem okresem nie bezkrytycznej spekulacji, lecz porządnej, krytycznej roboty myślowej. Impuls do niej dał m.in. właśnie Twardowski i stworzona przez niego Szkoła, a kierowane przez Twardowskiego Polskie Towarzystwo Filozoficzne stało się forum, na którym wyniki tej roboty mogły być prezentowane i cyelowane.

9. Ale są powody, aby na pytanie, czy diagnoza Twardowskiego pasuje do filozofii polskiej początku XXI, odpowiedzieć także: Tak!

I teraz bowiem trzeba powtórzyć wezwanie Twardowskiego: „Powinniśmy korzystać z nauki, którą nam daje nasza własna przeszłość filozoficzna”. „Nie wolno nam się dać opanować wpływom obcym, lecz musimy sami nad nimi zapanować i posilkując się tym, co po sumiennym zbadaniu wyda się trwałym, samodzielnie brać udział w pracy wspólnej.”

Chodzi o to, że ostatecznemu zrzuceniu z polskiej filozofii gorsetu politycznego w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku towarzyszyło – i niestety towarzyszy nadal – dobrowolne „oddanie się w niewolę” filozofii zachodnio-

europęjskiej i północnoamerykańskiej. Objawy tego dobrowolnego niewolnictwa – to: zalew (tandetnych nieraz) przekładów obcej literatury filozoficznej, nawałnica (peryferyjnej często) importowanej problematyki, fala (bezproduktywnych najczęściej) wyjazdów na zagraniczne stypendia i konferencje, oddawanie honorów emisariuszom (pseudonaukowej w całości) gadaniny feministycznej itd., itd. Dochodzi do tego, że w „majestacie” uregulowań prawnych ceni się najwyżej publikacje w obcych, z naszego punktu widzenia egzotycznych pismach filozoficznych – a tak podstawowym dla ugruntowania własnej tradycji dziełom, jak *Bibliografia filozofii polskiej*, odmawia się subwencji nazywając je „mało innowacyjnymi”.

10. W sprawie produkcji wydawniczej Twardowski wypowiada w przemówieniu znamienne słowa. Postuluje mianowicie, żeby polegała ona na „wydawaniu bądź polskich przekładów klasycznych dzieł filozofii obcej, bądź przedruków dzieł polskich dawniejszych, niedostępnych, a przecież zasługujących na rozpowszechnienie, bądź oryginalnych monografii”.

Otóż nie mam wątpliwości, że proporcje w tej dziedzinie ulegają systematycznej zmianie na niekorzyść „dzieł polskich dawniejszych”. Znamiennym skutkiem tego jest, że taki niekwestionowany klasyk polskiej logiki, jak Stanisław Leśniewski, cytowany jest przez polskich autorów na podstawie jedynego dostępnego wydania zbiorowego, które jest zbiorem angielskich *przekładów* jego dzieł! Równie kompromitujące jest – także dla naszego Towarzystwa – że dotąd nie zdobyliśmy się na wydanie dzieł zebranych samego Twardowskiego. Nie dziw, że nadal pokutują opinie – powtarzane nawet przez osoby przyznające się do tradycji Szkoły Lwowsko-Warszawskiej – jakoby Twardowski był raczej nauczycielem niż uczonym. Nic bardziej fałszywego!

Jak jednak walczyć z tym przesądem, skoro ostatnie wydanie dzieł filozoficznych pierwszego przewodniczącego PTF pochodzi z roku 1965?!

11. Poza diagnozą dotyczącą filozofii – a w szczególności filozofii polskiej – w przemówieniu Twardowskiego zawarte są też pewne ważne i dziś obserwacje dotyczące Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Mowa tam o rozdzieleniu w Towarzystwie działalności teoretycznej od popularyzatorskiej. Ta ostatnia przeznaczona jest dla „szerszej publiczności”; ta pierwsza powinna odbywać się „wyłącznie w zamkniętym gronie członków Towarzystwa”. Postulat jak najbardziej aktualny!

Mam wrażenie, że nasze Towarzystwo – i wiele innych towarzystw naukowych – coraz bardziej miesza ze sobą te dwa rodzaje działalności. Efekt może być tylko jeden: obniżenie rygorów – a w konsekwencji i „lotów” – naukowych.

12. Wydaje mi się, że wiem też, jakie są przynajmniej dwa powody takiej tendencji.

Powód pierwszy związany jest z szerzącym się coraz bardziej obłędem wzajemnego instytucjonalnego oceniania się. Nie ma się co łudzić, że mając w perspektywie to, że „na każdym miejscu i o każdej porze” możemy stać się przedmiotem takich instytucjonalnych (często „kapturowych”) ocen, które przesądzą nieraz o kolejnych (wielu!) etapach naszej kariery akademickiej, będzie-

my ryzykować twardą – do bólu i prawdy – publiczną krytykę potencjalnych naszych krajowych „oceniaczy”. Zamiast „wzajemnej kontroli” – mamy wzajemne „szachowanie się”.

Powód drugi się z tym łączy – i współgra ze wspomnianymi wyżej tendencjami ogólniejszymi. Podporządkowanie się instytucjonalne i – nie waham się tego tak nazwać w kilkanaście lat po upadku komunizmu – ideowe obcym ośrodkom intelektualnym musi skutkować nie tylko upokarzającym uperyferyjowaniem, marginalizacją, ale i niebezpieczną dyspersją naszej własnej myśli. Nie tylko nie sprzyja to krystalizacji środowisk – w których mogłoby się dokonywać „wspólne [...] omawianie zagadnień i usiłowań, zmierzających do ich rozwiązania” – ale wręcz taką krystalizację uniemożliwia. Świat jest wielki – a Polska mała. Coraz więcej filozofów polskich odczuwa większą więź ideową z kolegami z Berlina, Paryża, Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych – niż z kolegami z Poznania, Krakowa, Lublina czy Warszawy.

O czym tu więc dyskutować – różnymi językami – na poznańskim, krakowskim, lubelskim czy warszawskim bruku?

13. Kazimierz Twardowski zakończył przemówienie słowami: „Oby praca nasza przyniosła nie tylko nam samym korzyści, lecz także całemu społeczeństwu; oby była istotnym dorobkiem nauki”.

Trudno o lepsze – we wszystkich trzech wymiarach – życzenia dla Polskiego Towarzystwa Filozoficznego na progu drugiego stulecia jego istnienia.